

## Biedni Polacy patrzą na Rwandę

Zacznijmy od rzeczy podstawowych. Autor – i w jednej osobie również narrator reportażu *Dzisiaj narysujemy śmierć* – jest Polakiem, który jedzie do Rwandy po wiedzę potrzebną mu do zrozumienia tego, co stało się w tym odległym afrykańskim kraju w 1994 roku<sup>1</sup>. W tym wypadku miejsce urodzenia odgrywa zasadniczą rolę, bowiem determinuje sposób widzenia świata. Tę szczególną polską perspektywę określa багаż wyniesionych z przeszłości zbiorowych doświadczeń. Często bywa on przekleństwem i ograniczeniem, jednak w pewnych wypadkach może się stać wartością, bezcennym narzędziem, z którego pomocą dostrzec możemy więcej niż inni<sup>2</sup>. Nie z własnej przecież woli staliśmy się ekspertami od szaleństw historii ze specjalnością komór gazowych i masowych grobów.

Wojciech Tochman na pierwszych stronach książki przedstawia się nam jako laik – ignorant szukający podstawowych informacji o rwandyjskim ludobójstwie w Wikipedii i oficjalnym miejscu pamięci w Kigali. To oczywiście przewrotny chwyt retoryczny służący wprowadzeniu czytelnika w realia kraju, w którym w ciągu stu dni zabito blisko milion osób. Choć erudycję autora mamy okazję poznać bardzo szybko, jednocześnie okazuje się, że wiedza historyczna nie prowadzi do zrozumienia. Tochman zaczyna się więc wsłuchiwać w opowieści o zdarzeniach z życia poszczególnych osób, morderców i ocalonych. Indywidualny los staje się dla niego egzemplifikacją szerszego zjawiska. Autor wchodzi w dobrze znaną polskim twórcom rolę kronikarza dotkniętej przez historię zbiorowości. Wszak przeszło pół wieku temu Czesław Miłosz zapisał skargę poety błędzącego na gruzach warszawskiej katedry św. Jana:

(...) Nie mogę  
Nic napisać, bo pięcioro rąk  
Chwyta mi moje pióro  
I każe pisać ich dzieje,  
Dzieje ich życia i śmierci<sup>3</sup>.

- 1 W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec 2010. Wszystkie cytaty w tekście z tego wydania, w nawiasie podaję numer strony.
- 2 Wyrzycielami buntu wobec terroru tradycji bywali najwięksi polscy pisarze, jak Witold Gombrowicz czy Andrzej Bobkowski. Przykładem wyrazistych poglądów tego ostatniego może być zdanie: „Polska usiadła nam na mózgach i nieraz wręcz ogłupia”. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Warszawa 2001, s. 193.
- 3 Cz. Miłosz, *W Warszawie* [w:] tegoż, *Poezje*, Warszawa 1983, s. 106.

Przewodnikiem po rzeczywistości kraju dotkniętego ludobójstwem jest Leonard. To od niego pisarz – a my wraz z nim – będzie się uczył, czym jest Rwanda, to on stanie się głównym bohaterem utworu. W ostatnich, rozgrywających się w Polsce, scenach książki role się odwrócą i zobaczymy Leonarda oprowadzanego po Europie przez autora. W ten specyficzny sposób historia ocalonego Tutsi zostaje skonfrontowana z polską pamięcią. Nałożenie na siebie dwóch perspektyw, z jednej strony prowokuje do poszukiwań tego, co w obydwóch opowieściach uniwersalne, z drugiej natomiast prowadzi do zakwestionowania własnych utartych i wygodnych już przecież przekonań.

Zamysł dydaktyczny pisarza jest aż nadto widoczny – Tochman chce zrewidować polski egocentryczny sposób myślenia tak, by losy odległego państwa na innym kontynencie zaczęły naszych rodaków obchodzić, by Polacy, tak bardzo dotychczas zajęci własną historią, otworzyli się na świat, ale też, by dzięki temu spojrzeli na siebie samych z nieco szerszej perspektywy. Reporter opowiada więc o dziejach Rwandy, ale o dziwo porusza jednocześnie nieśmiertelny zestaw typowo polskich problemów. Mówi o Janie Pawle II, roli Kościoła we współczesnym świecie i jego związkach z władzą, o traumie Holokaustu, etosie polskiego żołnierza, a nawet o aborcji, prezerwatywie i rodzeniu dzieci przez ofiary gwałtu, czyli o wszystkim, czego dotyczą długie nocne rodaków rozmowy. Podkreślmy, pisarzowi nie chodzi o żaden postęp czy też walkę z prowincjonalizmem i wyobraźnią skrojoną na miarę własnego powiatu. Nie, on chce raczej sprawdzić, w jakim stopniu kategorie myślowe wypracowane w obszarze polskiej kultury mogą okazać się pomocne w zrozumieniu reszty świata. Rozważa, jak wychowane w naszej tradycji jednostki reagują w obliczu doświadczeń granicznych, z którymi los kazał im się zmierzyć gdzieś na antypodach. Choć reportaż Tochmana dotyczy wydarzeń z pozoru odległych, to polskich wątków i skojarzeń w nim nie brak, zatem ważne jest, by ślady te rozpoznać i przemyśleć.

Tochman, co od razu należy powiedzieć, nie akceptuje bezkrytycznie całego polskiego dziedzictwa i zdecydowanie odrzuca przejętą jeszcze w XIX wieku, ale żywą wciąż w naszym kraju, tradycję opisu Afryki. Polacy, choć sami przez lata zaborów byli przedmiotem nieomal kolonialnych praktyk, chętnie utożsamili się mocarstwami budującymi zamorskie imperia – Anglia i Francja były wszakże synonimami zachodniej cywilizacji. Przyjmowanie perspektywy silniejszego, nawet jeśli skrywał się za nią zwykły rasizm, miało zapewne leczyć polskie kompleksy i rekompensować poczucie niższości.

Przytoczone w książce słowa polskiego podróżnika Kazimierza Nowaka dziś budzą grozę, są jednak przykładem takiego właśnie punktu widzenia:

Bahutu, Murzyni kongijscy, należą do rasy Bantu, która stanowi najliczniejszą grupę mieszkańców Afryki Centralnej i Zachodniej. Oczy ich robią wrażenie szympanśich, spłaszczony nos staje się w profilu prawie niewidoczny. Stopy i ręce nieproporcjonalnie duże, włosy wełniste, rosnące na głowie i całym ciele. Muskulatura ciała wspaniała, podziw wprost budząca (s. 25).

Trudno powiedzieć w jakim stopniu od lat trzydziestych XX wieku – czasu rowerowej ekspedycji Nowaka – zmieniła się w tym względzie polska mentalność, wydaje się jednak pewne, że wciąż niestety pozostaje ona pod urokiem Sienkiewiczowskiego *W pustyni i w puszczy*, nie zaś utworów Ryszarda Kapuścińskiego czy Olgi Stanisławskiej. Zaznaczmy, Tochman nie sformułował wprost postulatu odrzucenia skażonej rasizmem części polskiej tradycji, wskazał jednak, do czego taki sposób myślenia doprowadził tak w Rwandzie, jak i w Europie. Droga Polaków do rewizji panujących stereotypów paradoksalnie może okazać się znacznie trudniejsza niż ta, którą przeszły narody posiadające w nieodległej jeszcze przeszłości zamorskie terytoria. Utrzymywane przez nie do dziś dnia ściśle związki z dawnymi koloniami powodują, że wiedza na temat Azji czy Afryki jest bogata i nie zostaje tak łatwo zastąpiona stereotypem. Nad Wisłą zmiana sposobu myślenia musi odbywać się w oparciu o nieco odległe, by nie powiedzieć abstrakcyjne przykłady, pochodzące najczęściej z popularnych filmów i książek. Na tym tle odwołujący się do bogatego materiału faktograficznego rwandyjski reportaż powinien odegrać szczególną rolę.

Podróż Tochmana można również interpretować parabolicznie. Jego wędrówka w głąb czarnego ładu przypomina drogę Marlowa z *Jądra ciemności*. Nie bez powodu Joseph Conrad uznawany jest za diagnostę, który:

(...) Głos ostrzeżenia, dla tych, co słyszeli  
Ukrył w powiastce znad tej rzeki Kongo:  
Cywilizator, oszalały Kurtz,  
Miał kość słoniową ze śladami krwi,  
Na memoriale o światłach kultury  
Pisał „ohyda” a więc już wstępował  
W dwudziesty wiek<sup>4</sup>.

---

4 Tenże, *Traktat poetycki* [w:] tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 209.

Rzeź w Rwandzie zamknęła więc stulecie, na które z taką obawą patrzył urodzony w Polsce angielski prozaik. Dowody potwierdzające jego przewidywania znajdujemy w *Dzisiaj narysujemy śmierć*.

Mechanizmy społeczne prowadzące do prześladowania i eksterminacji grup ludzi wcale nie zanikły. Scena przekraczania polsko-niemieckiej granicy, kiedy to strażnicy jako jedynego wybierają do kontroli Rwandyjczyka Leonarda, budzi najgorsze skojarzenia. Okazuje się, że czarny kolor skóry w XXI wieku, w środku Unii Europejskiej poniekąd automatycznie uruchamia segregację, a swoboda podróżowania nie dotyczy wszystkich. Paszport z odpowiednimi wpisami i pieczętkami okazuje się równie ważny w demokratycznej Europie, jak i w ogarniętej szaleństwem ludobójstwa Rwandzie. Wspomnieć należy, że to właśnie importowany w czasach kolonialnych z Europy do Rwandy system dowodów tożsamości z oznaczoną raz na zawsze przynależnością do grup Tutsi lub Hutu odegrał ponurą rolę w czasie eksterminacji. Raz jeszcze znalazła potwierdzenie teza o nowoczesnym – w tym wypadku związanym z administracją – charakterze ludobójstwa.

Tochman spiął swój tekst wymowną klamrą narracyjną, początek książki opowiada o zwiedzaniu Kigali Memorial Center, natomiast zakończenie o wizycie w Holokaust Manhmal w Berlinie. Ten zabieg kompozycyjny podkreśla pesymistyczną wymowę utworu. Obydwa miejsca pamięci zostały przecież stworzone ku przestrodze, by poprzez edukację zapobiegać kolejnym zbrodniom. Trudno jednak wierzyć w wyciąganie wniosków i naukę na błędach, skoro pół wieku po Zagładzie Żydów zabito milion Tutsi, a masowe groby powstawały także w Kambodży, Bośni czy w Korei. Autor zdaje się w ten sposób mówić, że bakcyl ludobójstwa jest absolutnie odporny na zabiegi edukatorów i tkwi gdzieś uśpiony w naturze człowieka, czekając na dogodny do przebudzenia moment. Skoro nic się nie zmienia, po co więc tworzymy wystawy i piszemy książki na temat masowego zabijania? Czemu służą budowane w centrum stolic monumentalne pomniki i wielkie muzea? Tochman zgłasza też wątpliwości dotyczące charakteru i celowości własnej pracy:

(...) gdzie jest granica między mówieniem prawdy a epatowaniem? (s. 15)

Po co chcę o tym wszystkim wiedzieć? (s. 13)

Dlaczego chcę o tym opowiadać? Komu i po co? (s. 13)

Reporter szuka zatem sensu zbierania i przekazywania relacji o ludzkim bólu, upokorzeniach. Kończący książkę obraz nie pozostawia wątpliwości.

Ocalony z rwandyjskiego ludobójstwa Leonard, tłumacz i przyjaciel autora, patrzy jak berliński pomnik ofiar Holokaustu zostaje zamieniony przez odwiedzających w swego rodzaju park rozrywki:

Bo ludzie, na których teraz patrzymy, kładą się na symbolicznych grobach ludzi zagazowanych i spalonych w krematoriach. I leżąc na sarkofagach z radością, zażywają pierwszego wiosennego słońca. Skaczą po nich, tańczą, śmieją się. I robią sobie zdjęcia, na pamiątkę. Europejczycy (s. 143).

Tochman nie traktuje więc historii jak materiału dydaktycznego przydatnego podczas prób zmiany świata na lepsze. Opowiadanie o ludobójstwie w Rwandzie nie zapobiegnie przyszłym masakrom, podobnie jak wiedza o Holokauście nie zapobiegła rzezi Tutsi.

Temat pomnika pojawia się w książce także w innym kontekście. Pisarz wygłasza pochwałę szafy jako mebla, który bywał azylem, schronieniem prześladowanych zarówno w Rwandzie, jak i w innych rejonach świata. Czytamy:

Cudowna funkcja szafy! Ile szaf w historii świata uratowało prześladowanych! Przed strzałem, ogniem, gazem, maczetą. Ile istnień szafa ocaliła! Gdzie te szafy wszystkie teraz są? Kto o tych szafach pamięta? O szafach ratowniczkach? Szafach Sprawiedliwych wśród Mebli Świata? Kto spisał ich historię? Kto zapisał los każdej szafy z osobna? Szafa powinna doczekać się pomników, sławiących ją pieśni, dziękczynnych poematów i drzewek pamięci (s. 107).

Od czasu Holokaustu także w Polsce szafa nie jest już zwyczajnym przedmiotem, obrosła wieloma znaczeniami, dodatkowym sensem. Z jednej strony była przecież kryjówką, miejscem ocalenia życia, pomocy ofiarowanej bliźnim w obliczu zagrożenia, z drugiej stała się symbolem żydowskiego losu, cierpienia, zniewolenia, strachu przeżywanego w jej wnętrzu. Jeszcze inny wymiar nadali szafie poeci. Dla Władysława Szlengla znikające przedmioty codziennego użytku stają się metaforą śmierci ich właścicieli – w *Rzeczach*<sup>5</sup> opisuje on Holokaust jako pochod mebli i domowych sprzętów. Także Zuzanna Ginczanka w *Non omnis moriar*<sup>6</sup> – swoim najśłynniejszym wierszu – właśnie szafę wymienia pośród katalogu dóbr zrabowanych jej przez polskich sąsiadów. Dodajmy, że to właśnie chęć grabieży „pożydowskiego mienia” stała się przyczyną donosu skutkującego śmiercią ukrywającej się po aryjskiej stronie poetki. Nigdy nie słyszałem o pomniku szafy, ale meble czy

5 W. Szlengel, *Rzeczy*, <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/warszawa/30,teksty-kultury/>.

6 Z. Ginczanka, *Non omnis moria*, <http://tecklis.republika.pl/wiersze/zgnonomnismoriar.html>.

w ogóle pozostawione po zamordowanych przedmioty stały się częstym motywem a wręcz toposem upamiętnienia Zagłady. Przykładu nie trzeba szukać daleko. Sześćdziesiąt osiem krzeseł ustawionych na krakowskim placu Bohaterów Getta upamiętnia śmierć zadaną przez hitlerowców sześćdziesięciu ośmiu tysiącom żydowskich obywateli miasta, z których ocalała zaledwie garstka.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że świadkami ludobójstwa w Rwandzie uczynił autor Polaków – misjonarzy pracujących od lat w Gikondo i wojskowych z jednostek ONZ. Im to poświęcony został cały czwarty rozdział książki. Tochman skupił się na wątkach polskich, celowo ograniczając do kilku tylko akapitów kwestie udziału w wydarzeniach Francji czy też odpowiedzialności międzynarodowych instytucji. Otrzymaliśmy w ten sposób unikatowy materiał, coś jakby na kształt sprawozdania z upiornego eksperymentu, badającego reakcję Polaków na współczesne ludobójstwo.

Zachowania opisanej grupy osób nie można oczywiście uogólniać, twierdząc, że u jego podłoża tkwią jakieś specyficznie narodowe cechy charakteru, o ile w ogóle istnieją jakieś narodowe cechy charakteru. Jest jednak faktem, że opisane przez Tochmana osoby nie przebywały w Rwandzie prywatnie, ale poniekąd w naszym imieniu. Warto również pamiętać, że żołnierz i ksiądz to dla Polaków figury symboliczne. Ci, którzy pełnią te role, zobligowani są do przestrzegania zasad niepisanego narodowego kodeksu. W naszej kulturze wzorce kapłana i rycerza dawno już spłotły się w nierozdzielalną całość, w ideał, którego literackimi i filmowymi wcieleniami są Kordecki, Robak, Skorupka i Popiełuszko. Lektura *Dzisiaj narysujemy śmierć* przekonuje, że nasi duchowni i żołnierze podczas wypadków 1994 roku nie sprościli wymaganiom etosu. Żołnierze nie okazali się dzielnymi rycerzami, nie potrafili uchronić przed śmiercią niewinnych. Bezsilność, z jaką patrzyli na mordowanie setek cywilów, w tym starców, kobiet i dzieci, przywodzi na myśl nasze narodowe klęski – przegrane powstania, kampanię wrześniową. Opowieść wojskowych o grzebaniu zmarłych po odejściu oprawców dobitnie ukazuje tragizm sytuacji. W rozmowie z autorem mówią o tym, co dane im było zobaczyć na własne oczy, odważnie przyznają się do porażki. Słowa żołnierzy wolne są od chęci rozliczenia winnych, ale podane fakty brzmią jak akt oskarżenia zarówno wobec wspólnoty międzynarodowej, jak i misjonarzy znad Wisły. Skoro więc Rwanda jest także polską klęską, to i sposób przeżywania porażki może nam się wydać znajomy. Przecież po każdej wielkiej przegranej rozpoczynaliśmy od nowa tę samą narodową dyskusję o jej

przyczynach, a bywało nawet, że poszukując odpowiedzialnych, w bezsilnej wściekłości wieszaliśmy na szubienicach portrety zdrajców.

Rozliczeniowy charakter książki Tochmana jest oczywisty. Pisarz nie ma ambicji przedstawienia w niej całości polskich związków z Rwandą, chce raczej stawiać pytania oraz prowokować do myślenia. Pod tym właśnie kątem dobiera przykłady i opracowuje materiał faktograficzny. Wymowny wydaje się gest zupełnego przemilczenia postaci porucznika Stefana Stecia<sup>7</sup>, żołnierza, którego losy ściśle splotły się z Gikondo i który stał się prototypem bohaterów książek i fabularnych filmów<sup>8</sup>. Być może pisarz bał się, że opowieść o bohaterskim Polaku może przerodzić się w krzepiącą serca i uspokajającą sumienia legendę. Mógł też uznać, że postawa wojskowego jest wyjątkowa i zbyt odiega od typowej reakcji Polaków przebywających w 1994 roku w Rwandzie. Faktycznie, zmarły w 2005 roku Steć to polska ofiara ludobójstwa. Afrykańskie przeżycia stały się powodem jego załamania nerwowego i długotrwałej prowadzącej do śmierci choroby. Steć, wraz z niewielkim międzynarodowym oddziałem UNAMIR, dotarł na miejsce rzezi w Gikondo tuż po masakrze. Choć nie był, tak jak opisani przez Tochmana oficerowie Jerzy Mączka i Ryszard Chudy, bezpośrednim świadkiem zabicia tysięcy Tutsi, to sam widok skutków masakry wywołał wstrząs. Brał on również udział w ratowaniu ludzi z hotelu Mille Collines słynnym z hollywoodzkiego obrazu *Hotel Rwanda* i występował do generała Dallaire z planem pomocy humanitarnej dla cywilów<sup>9</sup>. Steć rozważał nawet dezercję z sił pokojowych i walkę zbrojną w szeregach Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego, zatem cierpienie i śmierć składające się na romantyczny rys jego biografii mogły zostać dopełnione motywem buntu.

Natomiast polscy księża w książce Tochmana wybierają strategię milczenia. Żaden z nich nie zgodził się udzielić odpowiedzi na pytania dotyczące przebiegu rzezi w Gikondo. Wątpliwości związane z ich postawą podczas ludobójstwa nie zostały rozwiane. Czy uzgadniali ze zbrodniarzami, gdzie zostaną zabici chroniący się na terenie ich parafii Tutsi – przelew krwi wewnątrz kościoła oznaczałby desakralizację świątyni. Dlaczego bardziej zależało im na ochronie naczyń liturgicznych niż ludzi? Czy fakt, że podczas posiłków toczyli rozmowy o Żydach i masonach może rzucić światło na ich mentalność, motywacje i podjęte w krytycznej godzinie wybory? Co mówią o ich wizji świata praktykowane powszechnie egzorcyzmy i przekonanie, że

7 Informacje dotyczące Stefana Stecia można znaleźć na stronach internetowych, np.: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan\\_Stec\\_\(major\\_sił\\_pokojowych\\_ONZ\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Stec_(major_sił_pokojowych_ONZ)).

8 *Podając rękę diabłu*, reż. Roger Spottiswoode, Kanada 2007.

9 *Hotel Rwanda*, reż. Terry George, USA 2004.

za ludobójstwo odpowiadają nie konkretni ludzie, ale szatan? Czytelnik musi więc sam rozważyć jakość polskiej tradycji, bo przecież to właśnie przez nią zostali ukształtowani zakonnicy z Gikondo i to ona przesądziła o ich zachowaniu podczas ludobójstwa.

Tak więc zadawane przez autora pytanie o to, gdzie mieszka Chrystus, czy w człowieku, czy w opłatku z mąki i wody – dotyczy samej istoty przeważającej w naszym kraju religijności. Można w nim też odnaleźć echo słów wykrzyczanych przez Mickiewicza na audyencji u papieża w czasie formowania przez poetę legionu<sup>10</sup>. Zarówno Mickiewicz, jak i Tochman zgłaszają pretensję do Kościoła wchodzącego w sojusz z władzą, Kościoła magicznych formuł, celebry i rytuałów, a nie żywej wiary. Łączy się z tą kwestią trudna ocena postawy Jana Pawła II wobec rwandyjskiego ludobójstwa. Autor *Dzisiaj narysujemy śmierć* zaznacza, że choć polski papież już 15 maja 1994 roku potępił mord na Tutsi (s. 112), to jednak niespełna cztery lata wcześniej chwalił dobrą współpracę rządu Hutu z Kościołem, nie dostrzegając procesów prowadzących do rzezi (s. 89). Osobną sprawą pozostaje osądzenie i ukaranie księży katolickich biorących udział w zabijaniu i gwałtach, czy też reakcja w stosunku do tych kapłanów – w tym Polaków, którzy uciekli z Rwandy, nie podejmując próby ratowania wiernych.

W toczącej się obecnie dyskusji nad książką Tochmana dominują wątki związane z postawą palotynów w czasie masakry w Gikondo. Te bardzo istotne problemy wydają się być jednak tylko częścią, drobnym ułamkiem, całego splotu zagadnień, o których reportaż mówi, a które jak dotąd nie zostały podjęte. Podwyższona temperatura sporów toczonych wokół książki nie wynika wyłącznie z tego, że dotyczy ona zachowania kleru. Wydaje się, że pisarz, każąc się Polakom przejrzeć w rwandyjskim zwierciadle, dotknął swoim tekstem polskiej traumy. W tle tego odbicia zobaczyliśmy siebie jako świadków hitlerowskiego ludobójstwa sprzed kilkudziesięciu lat. Tak zrozumiany tekst Tochmana przypominałby artykuł Jana Błońskiego z 1987 roku *Biedni Polacy patrzą na getto*, który otworzył trwającą do czasów obecnych debatę o polskich postawach wobec Zagłady. Być może *Dzisiaj narysujemy śmierć* rozpocznie narodową dyskusję na temat polskiej odpowiedzialności za świat, wszak w książce znajdujemy cytaty z *Efektu Lucyfera* Philipa Zimbardo, w myśl którego niewinni świadkowie zła nie istnieją (s. 118).

---

10 „Wiedz, że Duch Boży jest w bluzach paryskich robotników” 1848 rok.



## Streszczenie

Artykuł *Biedni Polacy patrzą na Rwandę* jest komentarzem do książki Wojciecha Tochmana *Dzisiaj narysujemy śmierć*. Autor szkicu szczególnie uwzględnia polską perspektywę, rozumianą jako splot dziedzictwa przeszłości i współczesnych problemów. Ów polski klucz pozwala na wydobycie z reportażu na temat ludobójstwa w głębi Afryki uniwersalnych treści, a także wprowadza historię rzezi Tutsi jako kontekst naszych narodowych dyskusji. Sygnalizuje to tytuł szkicu, który stanowi parafrazę głośnej wypowiedzi Jana Błońskiego opublikowanej na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1987 roku. Grzegorz Siwor analizuje szereg poruszonych w tekście Tochmana tematów. W *Dzisiaj narysujemy śmierć* mowa jest o Janie Pawle II, roli Kościoła katolickiego we współczesnym świecie i jego związkach z władzą, traumie Holokaustu, etosie polskiego żołnierza i kapłana. Artykuł wskazuje, iż rola książki Tochmana nie ogranicza się do przekazywania informacji o faktach historycznych.

## Summary

The article entitled: *Biedni Polacy patrzą na Rwandę* (*Poor Poles look at Rwanda*) is a commentary to the book by Wojciech Tochman: *Dzisiaj narysujemy śmierć* (*Today we shall draw Death*). The essay's author includes in particular the Polish perspective, understood as a convolution of the heritage of the past and contemporary problems. This Polish key allows to extract the universal content from the reportage on genocide in the depth of Africa, and also introduces the history of the slaughter of Tutsis as the context of our national discussions. It is signalled by the title of the essay, which constitutes a paraphrase of the famous statement by Jan Błoński published in “Tygodnik Powszechny” in 1987. Grzegorz Siwor analyzes a series of topics introduced in the text by Tochman. *Today we shall draw Death* raises issues concerning Pope John Paul II, the role of the Catholic Church in the modern world and its connection to power, the Holocaust trauma, the ethos of a Polish soldier and a priest. The article indicates that the role of Tochman's book is not limited to transferring information about historical facts.